

– Jestem dzieckiem Holokaustu,
to zostaje na całe życie – mówi
Henryk Grynberg (zdjęcie z 2011 r.)

OBOJĘTNOŚĆ W OBLICZU LUDOBÓJSTWA JEST CECHĄ NIELUDZKĄ

ROZMOWA Z HENRYKIEM GRYNBERGIEM, PISARZEM

Neutralność uratowałaby tysiące ludzi po aryjskiej stronie, lecz donosiciele i szmalcowników było więcej niż neutralnych.

MAREK KOZUBAL

W okresie okupacji niemieckiej w latach 1942–1944 ukrywał się pan w Radoszynie i okolicach oraz na tzw. aryjskich papierach w Warszawie i na wsi koło Żareb Kościelnych. Z licznej rodziny Holokaust przeżyli – dzięki pomocy Polaków – tylko pan i matka. Pana ojca Abrama zabił polski chłop, któremu ten oddał na przechowanie dwie krowy. Półtorarocznego brata, wydanego przez polskich sąsiadów, zabili Niemcy na terenie pobliskiego Jadowa. Bardziej w tamtych czasach czuło się strach przed Niemcami czy polskimi sąsiadami?

Stanowczo przed sąsiadami. Potwierdzają to konsekwentnie świadkowie, m.in. w filmie „Miejsce urodzenia”, który opowiada o losach mojej rodziny. Mówią to na usprawiedliwienie, że bojąc się sąsiadów, nie mogli dla nas nic więcej zrobić. Ja im wierzę i tym bardziej podziwiam odwagę tych

ten temat? Pytam o to, bo sam pan kiedyś napisał: „jestem nie tylko z Marca, lecz i z Holokaustu”.

Znam wiele badań, które potwierdzają to, co nam rzucano się w oczy: chciwość i strach. To nie jeden chłop zabił mojego ojca. Bezpośrednich sprawców było dwóch, a pośrednich kilku, którzy byli zainteresowani, żeby nie odebrał ani krów, ani innych cennych rzeczy zostawionych na przechowanie. Z moich doświadczeń i zeznań świadków wynika również, że wbrew powszechnemu mniemaniu niewielu było „obojętnych”. Co też jest zrozumiałe i właściwie przemawia na korzyść społeczeństwa, bo obojętność w obliczu ludobójstwa jest cechą nieludzką. Z drugiej strony obojętność osób postronnych byłaby dużo mniej szkodliwa niż donosicielstwo – dla zysku lub z nienawiści. Jestem dzieckiem Holokaustu, to zostaje na całe życie, a niezwykle pech chciał, że – jakby to było za mało – dodano mi do życiorysu Marzec, który – przy całej dysproporcji – był analogicznym prześladowaniem rasowym.

„Niezasstosowanie się do rozkazu przeniesienia się do żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej» było jednym z najczęstszych motywów przewijających się w zachowanym zbiorze donosów nadsyłanych do warszawskiego Gestapo» – powiedziała niedawno w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” dr Maria Ferenc z Żydowskiego Instytutu Historycznego. Jej zdaniem „można powiedzieć, że donosiciele uczynili się samorzutnymi strażnikami pilnującymi, by Warszawa rzeczywiście stała się miastem »bez Żydów«. To prawdziwa teza?”

U Niemców wszystko musiało mieć pozory prawa. W przeciwieństwie do „suchego pogromu” marcowego, gdzie wszystko od A do Z było bezprawne i musi być prędzej czy później ukarane, jeśli Polska chce być państwem prawa. Donosiciele przejęli od Niemców eufemistyczny język dla mokrej roboty. Czy w Europie połowy XX wieku można „niezasstosowanie się do rozkazu przeniesienia się do dzielnicy żydowskiej” karać śmiercią? Można, jeśli w imię porządku i prawa. W ten sposób łatwiej jest być zarówno donosicielem, jak i katem.

Abraham Lewin, członek Grupy Oneg Szabat, w dzienniku pod datą 14 maja 1942 roku takie wydarzenia kwitował: „są pewnym produktem toksycznych gazów wojennych, którymi oddycha obecnie świat w ogóle”. Na ile to zło, działanie szmalcowników, wynikało z chęci przetrwania, ze strachu przed śmiercią, a na ile – jak to określił w 1996 r. w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” Icchak Szamir, były premier Izraela, „w Polsce antysemicka tradycja była mocno rozpowszechniona w wielu warstwach narodu, podtrzymywana i podsycana przez różne środowiska polityczne i duchowe, jak endecja czy Kościół katolicki?”

W 1942 roku można było takie wydarzenia błędnie nazywać „produktem toksycznych gazów wojennych”, ale nie dziś, gdy wiemy, że Holokaust nie był konsekwencją wojny, lecz niezależnego od wojny programu rasowego ludobójstwa. Zamieszanie wojenne najwyższej ułatwiało jego realizację. Szmalcownictwo zaś było konsekwencją ludobójstwa, oportunistyczną okazją do rabunku w biały dzień i prędkiego wzbogacenia się kosztem ludzkiego życia. Czyli zbrodnią. I nie miało nic wspólnego z chęcią przetrwania czy strachem przed śmiercią. Chyba że szmalcownikiem był

Żyd, co też się zdarzało, choć bardzo rzadko. „Normalnych” szmalcowników, według obliczeń AK, były setki tysięcy. Kierownictwo Walki Cywilnej dostało od Yad Vashem medal za 11 wyroków na szmalcowników, z których nie wszystkie wykonano i tylko tych 11 skazano, choć tylu innych stało „na każdym rogu prawie” – jak zeznał Stanisław „Rysiek” Aronson, weteran Kedywu i powstania warszawskiego, w książce Emila Marata i Michała Wójcika „Wojna nadejdzie jutro. Żołnierz legendarnego Kedywu AK ostrzega” (Znak, 2019). „To ich trzeba było rąbać [...] i to w pierwszej kolejności. [...] Strzelać do nich bez wyroków [...] „Mogliśmy wyróżnić te kanale, [...] to nie był wielki problem, ale nie było rozkazu” (s. 93–94). Dlaczego nie było rozkazu? Bo nie poczuwano się do obowiązku bronić Żydów. Bo taka była „antysemicka tradycja”.

Przedstawiciele polskiego rządu ostro krytykują słowa wypowiedziane w TVN 24 przez Barbarę Engelking: „Żydz się nieprawdopodobnie rozczarowali co do Polaków w czasie wojny”. „Żydz wiedzieli, czego się od Niemców spodziewać. Niemiec był wrogiem i ta relacja była bardzo klarowna, czarno-biała, a relacja z

Henryk Grynberg

Prozaik, poeta, dramaturg i eseista. Urodził się w 1936 roku w Warszawie. Lata 1942–1944 przeżył w kryjówkach i na tzw. aryjskich papierach. Szkołę średnią ukończył w Łodzi. Po studiach dziennikarskich na UW został aktorem w Państwowym Teatrze Żydowskim w Warszawie. Pod koniec 1967 roku odmówił powrotu z występów w USA. Odyt studia magisterskie z literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Przez 20 lat pracował w U.S. Information Agency i Głosie Ameryki w Waszyngtonie.

Autor m.in. „Żydowskiej wojny” (1965), „Zwycięstwa” (1969), „Życia ideologicznego” (1975), tomów opowiadań „Drohobycz, Drohobycz” (1997), zbeletryzowanych wspomnień – „Kadisz” (1987), „Uchodźcy” (2004), „Janek i Maria” (2006).

Otrzymał nagrody literackie: stypendium im. Tadeusza Borowskiego (1966), Kościelskich (1966), paryskiej „Kultury” (1969), londyńskich „Wiadomości” (1976), Alfreda Jurzykowskiego (1990), im. Stanisława Vincenza (1991) oraz Jana Karskiego i Poli Nireńskiej (1996). W 2003 r. został wyróżniony Nagrodą Koreta za książkę „Drohobycz, Drohobycz”, która ukazała się w języku angielskim.

Należy do Amerykańskiego PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Polakami była dużo bardziej złożona. Polacy mieli potencjał, by stać się sojusznikami Żydów, i można było mieć nadzieję, że będą się inaczej zachowywać, że będą neutralni, że będą życzliwi, że nie będą do tego stopnia wykorzystywać sytuacji i nie będzie tak rozpowszechnione szmalcownictwo”. Czy prof. Engelking stawia na lepszą stronę człowieka?

Profesor Barbara Engelking częściowo odpowiada na poprzednie pańskie pytanie, ale okazało się, że każdy miał prawo stawić na lepszą stronę człowieka, tylko nie Żyd. Zwłaszcza po opętającej przedwojennej nagonce nie tylko w Polsce, lecz w całej niemal Europie, najbardziej cywilizowanej wówczas części świata, gdy jak w średniowieczu wykluczono nas z rodzaju ludzkiego. Wbrew powszechnemu mniemaniu Julian Tuwim, Antoni Słonimski i Józef Wittlin uciekli z Polski w obliczu i podczas tej przedwojennej nagonki, a nie niemieckiej inwazji. Neutralność uratowałaby tysiące ludzi po aryjskiej stronie, lecz donosiciele i

szmalcowników było więcej niż neutralnych. My trzykrotnie byliśmy szantażowani, a raz wygnani z mieszkania prawie przed samą godziną policyjną (patrz „Żydowska wojna”) i wtedy przed niechybną śmiercią uratowała nas pani Taborowa.

W Polsce wciąż powraca dyskusja o antysemityzmie – teraz przy okazji obchodów 80. rocznicy wybuchu powstania w getcie. Polacy, mimo wielu starań, nie mogą pozbyć się piętna narodu antysemitów. Dlaczego tak jest?

Mam wrażenie, że wielu, jeśli nie większość, Polaków chce być antysemitami, łączyć się z nimi, opowiadać się po ich stronie. Uważają, że taka jest obecnie koniunktura, i chyba rzeczywiście jest. Ale zapominają, że na dłuższą metę antyżydowska koniunktura nie jest trwała ani opłacalna. Nie opłaciła się Niemcom hitlerowskim ani moczarowsko-gomułkowskiej Polsce, nie opłaci się antyizraelskiej Europie, gdy islamiści wyeliminują Żydów (jeszcze za nami zatęsknicie – jak kiedyś napisałem). Polscy politycy krótkowzrocznie zalecają się do wyborców, odmawiając Żydom rekompensaty za mienie skonfiskowane przez władze hitlerowskie i komunistyczne, choć żadne inne państwo nie odmówiło. A chodzi o śmiesznie małe sumy w porównaniu ze stratami finansowymi, jakie na dłuższą metę poniesie, jeśli nie już ponosi, polskie państwo w stosunkach i interesach międzynarodowych, gdzie liczy się reputacja.

Ostro krytykował pan też zmiany w ustawie IPN. „Kto pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców? Wszystko wskazuje, że właśnie państwo, które uzurpuje sobie władzę nad historią i nią manipuluje” – napisał pan w eseju dla „Kultury Liberalnej”. Na czym polega ta manipulacja?

Manipulacja, o którą mi chodziło, polega na pomniejszaniu i/lub obronie karygodnych antyżydowskich zachowań z przeszłości, jak szmalcownictwo czy Marzec. A jest to niepragmatyczne, bo – jak argumentowałem – wymuszając nieskazitelną przeszłość kosztem teraźniejszości i przyszłości, szkodzi się dzisiejszym Polakom bardziej niż owe uczynki wczorajszych i przedwczorajszych. Wbrew antysemitom mitowi nie ma i nigdy nie było żydowskiego spisku przeciw Polsce, ale był i znów jest w Polsce szkodliwy dla niej spiszek antyżydowski. Żydz, nawet gdyby chcieli, nie mogą zaszkodzić Polsce tak jak antysemitom. Tak było i nadal jest.

Odnoszę wrażenie, że historii narodu żydowskiego w zasadzie nie poznamy z podręczników szkolnych, narracja oparta jest na pokazaniu martyrologii i wielkości narodu polskiego. Czy można stawiać tezę, że gdyby nie Muzeum Historii Żydów Polskich Polin i instytuty badawcze, historia tego narodu zniknęłaby bezpowrotnie ze świadomości? Zostałyby tylko nieliczne cmentarze, Kazimierz w Krakowie...

Stanowczo tak, dodając dla dokładności, że prawdziwa historia Żydów zniknęłaby do reszty ze świadomości narodu polskiego, zostawiając go w tyle za większością innych kultur. A z moich ciągłych utarczek autorskich wiem, że pomimo wielkich wysiłków wyżej wymienionych instytucji i ludzi stan wiedzy zbiorowej Polaków o swych najbliższych i najbliższych sąsiadach jest przeważnie zatrważający. /©©

nielicznych, którzy nam pomagali. Nawet jeśli za pieniądze, a tym bardziej ludzi wyjątkowych – jak pani Taborowa na Pradze czy gospodarze Gryz i Wieczorek w Głębozycy – którzy ratowali wyłącznie z poczucia ludzkiego obowiązku. Piszę o nich w „Prawdzie nieartystycznej”, a o pani Taborowej w bieżącym „Pamiętniku”, bo złożyłem przez adwokata sprawę w Yad Vashem o przyznanie jej tytułu Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Tu niezbędne jest wyjaśnienie, że Niemcy nie zapuszczali się na wieś, a tym bardziej do lasu, jeśli ktoś ich nie zapewnił, że tam znajdują Żydów czy inną zdobycz. Poza tym nie odróżniali Żydów, jeśli nie byli to chasydzi lub inni ortodoksi w charakterystycznym stroju.

W swojej twórczości nakreśla pan motywy i postawy Polaków wobec eksterminowanych Żydów. Jak mógłby pan podsumować swoje wieloletnie studia na